Strumyk

BEZPŁATNY DODATEK
dla młodych Czytelników „Wsi Polskiej"

Nr 4 **24 GRUDNIA 1937 r.** **ROK I**





Wesołe głosy rozbrzmiewają nad Polską. Jak kraj nasz szeroki i długi, w każdej chacie zasiądą dzieci i starsi przy wspólnym, wigilijnym stole. Jak kraj nasz szeroki i długi, dzielić się wszyscy będziemy opłatkiem.

Na stole będą świąteczne potrawy. I wszyscy będziemy wyglądali pierwszej, pięknie złocącej się na tle zimowego nieba gwiazdki.

Potem będziemy śpiewali kolędy najpiękniejsze na świecie polskie kolędy. Jak przysłuchamy się dobrze, to może usłyszymy, że śpiewają razem z nami biali aniołowie. Widzieliście ich niedawno na obrazach w kościele.

Doczekaliśmy się, kochane dzieci, wesołych Świąt. W Polsce to Święto dzieci te radosne dni Bożego Narodzenia.

Przy wigilijnej wieczerzy złożą wam życzenia ojciec i mama. Może przyjdzie do was na wigilię wasza bliższa lub dalsza rodzina. Może jakiegoś zupełnie obcego, ubogiego człowieka zaproszą wasi rodzice na wieczerzę wigilijną. Od nich wszystkich też będziecie mieli życzenia.

„Strumyk" też chce wam złożyć życzenia. Przyjmijcie je od swego przyjaciela.

A więc życzymy wszystkim dzieciom w Polsce Wesołych Świąt! No, i żebyście Polsce urośli na dzielnych ludzi pożytecznej pracy.

Święto radości

Jak radośnie, jak wesoło!
Ile cacek na choince!
Świeczki na niej płoną wkoło,
Aż się oczy skrzą Alince.

Edzio szablę już przymierza,
Gromkim głosem uczy Zdzisia:
— Wyćwiczę cię na żołnierza,
— Takich Polska chce mieć dzisiaj!

— Patrz! reduta tu na Woli,
— Wiesz, gdzie pomnik Sowińskiego
— Ty będziesz w moskala roli!
— Nie chcę, nie chcę! jeszcze czego!...

Chłopcy by się już kłócili,
Ale mama gościa prosi:
— Kolędę śpiewajcie, mili,
— Ton wam poda głosik Zosi.

Śpiew się dzieci w świat rozchodzi
„Bóg się rodzi, moc truchleje"
Janek, co o kulach chodzi
Dziś się też radośnie śmieje.

Już i świeczki dogasają,
Tam za oknem gwiazdka świeci.
Buty w śniegu skrzyp wydają,
Na Pasterkę idą dzieci.

Bożenna Sławska.

W chacie u Jana

Śnieg walił bez przerwy. Pobliskie pola, lasy i ogrody podobne były do cudów z bajki. Chaty wyglądały, jak stada owiec wśród bieli. Noc była gwiaździsta i widna. Księżyc posuwał się powoli. czuwając, niby pasterz, nad okolicą. Słychać było dalekie bicie dzwonów kościelnvch.

W chacie u Jana kończono właśnie wieczerzę wigilijną. Opłatkiem podzielono się już dawno

— Walek — odezwał się wreszcie ojciec—idź no, zanieś kawałek opłatka chudobie, niech wie, że o niej pamiętamy.

— Bo trzeba ci wiedzieć — dodała matka — że dziś wszelkie bydło rozumie mowę ludzką, i tak samc myśli, jak ludzie.

Wyskoczył Walek przed chatę. Śniegu coraz więcej. Sięga już do kolan. Niebo niebieskie jak morze.

Przedarł się do obory, podrzucił sieczki, i Krasuli i Żukoli wsunął do pyska po kawałku opłatka.

Krowy aż merdnęły ogonem. W stajni Siwek aż zarżał z uciechy. Świnie podniosły kwik.

Radowało się serce Walusia. Ale mowy krów i koni nie mógł zrozumieć. Gdy wracał do chaty, usłyszał z daleka melodię znanej kolędy. Gościńcem szli chłopcy z dużą sześcioramienną gwiazdą. Każdy z chłopców był za kogoś przebrany.

Jasiek spod górki dziada udawał, Antoś młynarzowy rycerza, szablę miał przy boku i rogatywkę ułańską, Wicek kowala diabłem był: ubrany w czarne, obwisłe spodnie, z ogonem i rogami na głowie.

Śpiewali całą drogę. Skroś pól szło echo, jakby to było w lesie. Wszedł Waluś do chaty. Ciepło biło od komina.

— Z gwiazdą idą — krzyknął i jął wpatrywać się w okno.

Jakoż gwiazda zbliżała się coraz bardziej. Widać już było poszczególne postacie. Ojciec z matką wstali od stołu i podeszli do okna.

Kolędnicy tym czasem stanęli przy oknie i zaczęli śpiewać „W żłobie leży".

— Chodźta do izby, pokażta, co umiecie — rzekł ojciec przyjaźnie.

Walkowi zabiło serce.





Kolęda





Las czernieje w oddali,
Mroźny wiatr dmie od młyna,
W starej szopie na sianku
Leży w blasku Dziecina.

Kolebeczkę Mu zrobię,
Deski na nią dam cienkie,
Ty, Barbarko, szyć umiesz,
To uszyjesz sukienkę.

Ciepła będzie, błękitna,
W złote gwiazdki, Barbarko.
Pośpieszże się co prędzej
Do Jezusa z przymiarką.

Gwiazda płonie nad szopą,
Światło rzuca daleko,
Idą witać Jezusa
Dzieci z wioski za rzeką.

J. Radlińska.

Święta noc

Nad betleemską szopką gwiazda płonie,
w powietrzu słychać śpiew — anielskie pienia...
Budzą się dzieci — biegną po zagonie,
mijają wioski, drżąc z niecierpliwienia
— aż wreszcie stają przy żłóbku Jezuska,
rzewnie na sianku kwilącego z zimna.

Matuś Mu włoski miękką dłonią muska,
pełno aniołów, noc od blasków widna...
Chylą się kornie, hołd Bogu oddają
w imieniu Polski, pierwszej dziś w stajence,
a potem gromko nucić zaczynają:
— Hej, kolęda, kolęda...

Łzy widać w oczach Najświętszej Panience,
perli się uśmiech na ustach Dziecięcia,
gdy Karlik składa śląską węgla bryłę,
Jędruś z gór polskich skóreczkę z jagnięcia,
ozdobny serdak i sera bryłę,
Staś z nad Bałtyku bursztyn, Zosia kłosy
— dar pól Mazowsza, żyznego Wołynia..

Płynie kolęda polska pod niebiosy
gdzie również słychać archanielskie pienia:
— Hej, kolęda, kolęda...

Władysław Skupień.

Jasełka Frankowe

— Hej! kolęda! kolędaaa — wyciągała Maryśka jak najcieniej. Antek zaś wtórował jej grubym basem.

W izbie sołtysowej, przestronnej zwykle, ciasto dziś było, tyle się ludu napchało, żeby zobaczyć te Frankowe jasełka.

Franek, jak to Franek, skleił budę z dychty, słomą ją pokrył, niby strzechą, wielgachne wierzeje zrobił, prawie przez całą przednią ścianę tej szopy, że widać było doskonale, co się w niej znajduje.

A w onej szopce stał sobie żłobek z siankiem, na nim Boskie Dzieciąteczko leżało maleńkie. Koło żłobka klęczała Przenajświętsza Panienka i staruszek św. Józef. Pobok zaś zwierzątek różnych było bez liku.

Franek ze swą szopką i gromadą dzieciaków stanął przed sołtysową chałupą i tak zaczął przyśpiewywać:

Wpuśćcie nas, wpuśćcie, pani gospodyni,
To wam pokażem prześliczne jasełka,
Wpuśćcie nas, wpuśćcie, choć do waszej sieni,
To wam zagramy ucieczne kukiełka.

Wpuściła sołtysowa gromadę, plackiem słodkim poczęstowała, ciepłego mleka dała się napić, a że już wieść gruchnęła po pobliskich obejściach, że u sołtysów grają jasełka, więc się coraz więcej ludu zbierać zaczęło pod ścianami.

Wtedy Jasiek pięknie się ukłonił i zaraz się zaczęło przedstawienie. Więc chłopaki grubym głosem zaśpiewali:

W żłobie leży, któż pobieży
Kolędować Małemu
Jezusowi Chrystusowi
Dziś nam narodzonemu.

A potem Zośka zanuciła cichutko:

Lulajże Jezuniu, lulajże lulaj,
A ty Go, Matulu, do snu utulaj!

Jak Zośka skończyła, wtedy Józek taką dał przyśpiewkę:

Jeden Bóg z Maryi
Przenajświętszej liliji.
Dwie tablice Mojżeszowe,
Które Pan Bóg pisał sobie,
Trzech było Apostołów
Czterech świętych Ewangelistów,
Pięć ran cierpiał Pan.

A potem znów śpiewały zwierzątka: więc Maryśka cienko dudliła, niby kaczka:

Siedzi sobie kaczka pstra,
Dzieci ma,
Siedzi sobie na kamieniu,
Trzyma dutki na ramieniu,
Pięknie gra — kwa, kwa.

Znów po niej Stasiek wywodził niby zając:

Ja nikomu nic nie robię,
Przy kapuście sobie siadam,
Po listeczku małym zjadam,
Nie, jak wół, nie, jak wół.

A na zakończenie, jak wszyscy nie huknął.

Chodźmy wszyscy do stajenki,
Do Jezusa, do Panienki! —

Aż się rumor zrobił w izbie. Wnet też zaczęli wszyscy wychodzić na dwór. Starzy chwalili bardzo, że tak pięknie dzieciaki święto uczciły i pogadywali jeszcze długo o tym i o owym.

Maria Piskorska.



W WIECZÓR GRUDNIOWY



Sypał srebrem śnieżek
od nocy do rana,
przyjechała Pani Zima
w lodowatych saniach.

Dworzan i rycerzy
za nią orszak cały,
jak mknęli przez wioskę
to rumaki rżały.

Jak z nieba gwiazdeczki,
iskry się sypały,
u sanek dzwoneczki
dzwoniły, dźwięczały...

A śnieżek i tańczył
i pląsał i prószył,
opadał na smutne
jabłonie i grusze.

Już wieczór. Śnieg sypie,
wiatr w okna zawiewa,
jak białe gołębie
kołyszą się drzewa.

I ciemniej nad wioską
i wieje już nocą,
po chatach schylonych
światełka migocą.

To płoną choinki
i świeczki się palą —
„kolęda, kolęda —"
chłopięta śpiewają.

A drogą nieznaną
nieznany nikomu
ktoś ndzie samotny,
zgłodniały, bez domu.

Nie śpieszy. Cóż śpieszyć,
niczego nie szuka,
w noc świętą i białą
do chaty zapuka.

Przystanie na progu
nieśmiało, ukradkiem
i wejdzie podzielić
się z wami opłatkiem.

Wacław Mrozowski.

Jezusowe drzewko

Nad stajenką betleemską zabłysła złota gwiazda. Ze środka szopki, w której w żłobku na sianku kwiliła nowonarodzona Dzecina, popłynęło w świat anielskie granie. Kto żył, wybiegał z chat. Widząc gwiazdę, słysząc niebieską muzykę, biegł przez zaśnieżone pola do Betleemu pokłonić się Jezusowi małemu. Każdy zabierał z sobą jakiś podarunek. Na co kogo było stać.

Pasterze, nucąc skoczne kolędy, składali u stóp Dzieciąteczka bieluchne jagniątką, jabłka, gruszki, królowie — złoto; piekarze naznosili moc pierników i różnych figurek z ciasta. Moc tam było wszystkiego.

I dzieci nie poskąpiły Dziecinie podarków. Ofiarowały Jej to, co miały. Lalki, trąbki, bębenki i pajacyki i tyle, tyle innych różnych zabawek, do których mały Jezusek uśmiechał się radośnie i wyciągał swoje rączęta, prosząc:

— Daaaj...

Matuchna Boża kiwała wtedy ręką na aniołków i szeptała im coś do ucha. W mig podawały Jezuskowi raz to, drugi raz owo. Bo raz chciał gumowego murzynka, którego po chwili rzucał, by pobawić się organkami, drugi raz zaś wołał drewnianego konika. Potem znów małpkę, a potem jeszcze kolorowe wycinanki...

A wszystko chciał brać do buzi. Toteż kiedy tak samo malutki, jak i on, aniołek podał mu serduszko z piernika, już go z rączek nie wypuścił. Nic już więcej nie chciał, choć na wszystko, co mu składali przy żłóbku spoglądał z zadowoleniem.

Cieszyło się na widok tego serce Świętej Panienki. Ale cóż? Błyskotki te i zabawki wnet się poniszczą, połamią. Stajenka bowiem ciasna, darów moc, a ludzie idą i idą...

Kiedy o tym myślała, stanął przed nią biedny drwal, gdzieś z Karpat, ukrywający się dotąd na boku, przypatrujący się z zakłopotaniem ludziom, składającym przed żłobkiem dary. On jeden nic Dziecinie nie ofiarował. Bo też nic nie miał.

Matka Boska spojrzała nań łagodnie. To dodało mu otuchy, więc też upadł przed Nią na kolana i cichym głosem wyszeptał:

— Pozwólcie i mnie coś zrobić dla waszego Synka.

Z oczu jego biła taka szczerość i prostota, że od razu Matka Boska skinęła głową. Na nic więcej nie czekał. W oka mgnieniu znalazł się w pobliskim lesie. Rozejrzał się dokoła. Ciemna noc, gwiazda jeno płonie na niebie, zdala słychać turkot wozów i odgłosy stąpania.

Łzy stanęły mu w oczach. Biedny on jest, biedny. On jeden nic nie dał Jezuskowi. Ale mu da, po to tu przyszedł.

Wyjął siekierę zza pasa, ściął błyskawicznie niewielkiego świerka i, brnąc po pas w śniegu, ruszył z powrotem do stajenki. Zdziwili się królowie, gdy przekroczył próg szopki, mruczeli pod nosem ludzie. Nie przejął się tym wcale. Ustawił raz dwa chojaka w kącie, po czym pozbierał z ziemi wszystkie zabawki i pozawieszał je na gałęziach świerka. Po błyskotkach przyszła kolej na owoce i świeczki.

Jarzące się na zielonych, przyprószonych tu i ówdzie śniegiem gałęziach ognie odbijały się tysiącem barw na szklanych, kolorowych baniach, tęczyły się setkami odcieni na rumianych jabłkach, mieniły się w białych płateczkach szronowych. Do niedawna skromne, rosnące, jak tyle innych drzewko stworzyło czarowną baśń: tak, że Jezus ani nie spojrzał na kosztowne dary. Wyciągnął jeno rączęta do gwiazdki, migocącej na wierzchołku przybranego świerczka, śmiał się do diabełków z piernika, fikał z radości nóżkami gołymi. Śmiała się też i Święta Panna, a nawet święty Józef. Radowali się zwłaszcza wtedy, gdy mały Jezusek wyszeptał:

— Ca...cy...

Pierwsza gwiazdka



Już i u nas widać święta:
Świerek stoi pode ścianą,
Izba czysto uprzątnięta,
Pod obrusem chrzęści siano.

Na spodku w liliowe kwiatki
Pośrodku dużego stoła
Bielą się świeże opłatki,
Dziś przyniesione z kościoła.

Gdy pierwsza gwiazdka zabłyśnie
Na granatowym niebie,
Matka nas czule uściśnie,
Przytuli ciepło do siebie.

Ojciec opłatek przełamie
Podzieli się z cała rodziną,
Złożymy życzenia mamie
I chórem kolędy popłyną.

Bóg się rodzi



Nie wiadomo skąd przyszedł do naszej wsi. Coś tam ludzie gadali, że podobno ojce mu oboje pomarli, że jest sierotą bez kąta, bo ponoć się im chałupa spaliła, ale nie wiadomo, co z tego gadania miało być prawdą, bo on sam nic o tym nie mówił, a to były tylko ludzkie domysły.

— Jak po rozumie, to wygląda na piętnaście lat — mówiła Wójcikowa. — A jak na to to popatrzeć, to nima na co. Małe to, garbate i jeszcze na nogę utyka. Takie to podorędzie.

Wiedzieli, że się nazywa Antek. Ale, że we wsi nie jeden był Antek, to też najlepiej było wołać go: podorędzie. Z początku to niby pytali: a który? a ten, co bydło pasie, no ten, garbaty, a potem to już najmniejsze dziecko wiedziało, jak go ludzie przezywają.

Obcy był, nie z tej wsi, nieudarzony, to też ludzie patrzyli na niego z pogardą, choć wcale sobie na to nie zasługiwał. Grzeczny, posłuszny, nikomu nie dał się nigdy we znaki, nikomu nigdy nie wszedł w drogę.

Wójcikowa była kobieta prędka i kłótliwa. Wieleż to razy niesłusznie szturchnęła biedaka, a skrzyczała bodaj za to tylko, że się niezdarnie porusza. Antek, jak mógł, starał się na gniew gospodyni nie narazić, choć to nie na wiele się zdało. Byle zły humor, a Antek, jak na swoje nieszczęście — zaraz pod rękę jej podlazł.

W lecie bydło pasł, a choć miał tego niezgorsze stadko, w pilnowaniu którego pomagał mu łaciaty psiak gospodyni, zawsze jeszcze sobie coś dłubał, majstrował, aż ludzie nadziwić się nie mogli, jakie to zmyślne różności wyrabiał z gałązek, albo nożykiem wyrzynał z drzewa.

Pomału i gospodyni zaczęła łaskawszym okiem patrzeć na to podorędzie, kiedy jej nastrugał zgrabnych łyżek, wygodnych do ręki.

—E! to z ciebie nie taka całkiem gapa do niczego — mówiła. — A jak mi się te łyżuchny przydały, bodaj cię!

Wprawiał się Antek na łyżkach, robił ładne kobiałki z wikliny. I takie małe i duże do miasta — a nie tylko dla swojej gospodyni. Każdemu, kto mu tylko powiedział, wystruż mi, Antek, łyżkę, albo zrób mi koszyk, duży czy mały, odpowiadał: — dobrze, na wieczór wam przyniosę.



A nie żądał za to nic. Żadnej, broń Boże, zapłaty. Czuł się szczęśliwy, że na coś się ludziom przydaje, a jak jeszcze ktoś szczerze się do niego uśmiechnął, a poklepał z zadowoleniem po krzywych plecach, zdawało się Antkowi, że szczęśliwszym być nie trzeba.

Tego roku późną jesienią, kiedy bydło nie wychodziło już na pole, Antek każdą wolną chwilę od zajęć koło gospodarstwa, w kąciku coś strugał, pasował, kleił, a zamyślał się nad czymś głęboko.

— Co ty tam dłubiesz? Ogłuchłeś to, czy co? Mówię do niego, a on się ani odezwie — złościła się gospodyni.

— A ja tak sobie tylko, pani gospodyni. Nie gniewajcie się. Coś trza zrobić — to zara, duchem. A to ostawię.

Nic nie trza, nic nie trza— gderała już udobruchana Wójcikowa. — Tylo, że oczy se psujesz po ciemku.

Takie to miała Wójcikowa humory. Jak zła — to zła, a jak dobra — to choć weź i do rany przyłóż.

— Moja Wójcikowa — pytały się sąsiadki — gdzież to wasz pastuch na szarówkę gania tak co dzień? Stoję se koło furtki, a tu patrzę: on, czy nie on? Ale on, widzę, podorędzie. Przemyka się między płotami, a śpieszy się, że aż mi dziwno było. Jakieściś zawiniątko trzyma pod pachą. Ciekawość mnie zdjęła, zaczęłam go wypatrywać — i wicie, co wam powiem? Nie dacie wiary, Wójcikowa. Prosto to to poszło, bez nijakiej nieśmiałości, na plebanię.





— Co wy mówicie? A pocóż on tam do proboszcza?!

— Tak wam mówię, jak tu stoję. Mnie samej jak się z podziwu gęba otwarła, tom jej wcale domknąć nie mogła.

— Żeby, wicie, nie na plebanię — odezwała się przejęta Wójcikowa — to bym, wicie, myślała, że mi co bestia z chałupy wynosi, a że, wicie, szedł na plebanię, to widać podorędzie na mnie żalić się poszedł, chociem Bogu ducha winna.

Powzdychały sobie sąsiadki, jedna drugiej coś poszeptała do ucha i rozeszły się do domów.

Wójcikowa postanowiła mieć Antka na oku. Ale, że to już święta za pasem, a w domu tyle roboty i kłopotów, to i nie było kiedy zajmować się Antkiem.

A Antek chyłkiem spełniał swe obowiązki i niecierpliwie czekał wieczora, żeby znanymi ścieżkami pomiędzy płotami nie postrzeżonym przez nikogo, przebiec i zapukać z bijącym sercem do dębowych drzwi.

Przyszły wreszcie święta. W wigilię wieczorem mróz był wielki, od śniegu aż niebiesko robiło się w oczach, a gwiazdy skrzyły się ostro.

Po całym dniu krzątaniny zasiedli ludziska do wigilijnej wieczerzy. Ucichło we wsi. Nawet żadna psina nigdzie nie zaskomli, bo dobre gospodynie zabrały psy do chałupy

— Niech tam i taki obliże co lepszego z wigilijnego stołu.

Wójcikowa, odświętnie ubrana, wyszła na podwórko i słodkim głosikiem zawołała:

— Antolek! Antolek! Chodź jeno do stołu, wieczerza gotowa!

A tam po sąsiedzku aż firanki odchylili w oknie, czy aby dobrze słyszą.

Ale podorędzia nie było nigdzie.

— A! —pomyślała se Wójcikowa — pewnikiem ktoś go na wieczerzę zaprosił — i weszła do chałupy.

Długo śpiewali ludziska kolędy, aż wreszcie opatuleni w kożuchy i w co kto miał najcieplejszego, poczęli się zwoływać na pasterkę.

Szli gromadą. Rozmawiali wesoło, bo już kiedy, jak kiedy, ale dziś, w dzień Bożego Narodzenia, w święto wielkiej radości, nikt nie był smutny.

To już i kościół. Weszli jedno za drugim. Baby ucichły, zamaszyście żegnały się kolejno święconą wodą, choć w kropielnicy woda zamarzła. Ino tak stukały palcami o ten lód święcony i szły dalej, aby bliżej ołtarza.

Zaczęło się nabożeństwo. Poklękali ludziska. Aż tu naraz w uroczystej ciszy, tam gdzieś w górze... anieli! wszyscy święci! w imię Ojca i Syna!... głos jakiś ozwał się cieniutki, a przemiły, słodki jakiś i wielki, niby cichy, a tak mocno do serca przenikający.

Odwracają się powoli głowy klęczących ku organom. A tam na jakimściś podwyższeniu Antek, wsiowy pastuch, wpatrzony gdzieś w sklepienie kościoła, jakby nic nie łączyło go z ziemią powszednią, na skrzypeczkach własnej roboty cudnie gra „Bóg się rodzi".

Jadwiga Szczawiejowa.



Szumią sosny, brzozy w lesie:
— Wieść niezwykłą wiatr nam niesie!
Hej, hej, hej!
Dziecię Boże —
król maleńki,
na kolanach
śpi Mateńki
w Betlejem.

Mruczy basem dąb wiekowy:
— Wielka radość dla dąbrowy!
Hej, hej, hej!
Narodził się
Pan nad Pany!—
obezwładni
huragany
i burze.

Drży choinka ze wzruszenia:
— Widzę gwiazdę, słyszę pienia!
Hej, hej, hej!
Pójdę, złożę
hołd Dzieciątku,
potem stanę
skromnie w kątku
stajenki.

I podążą choineczka
do Betlejem, do miasteczka...
Hej, hej, hej!
Ustawili ją
w stajence.
Mały Synuś
klaszcze w ręce...
Kolęda!

L. Wiszniewski.

Choinki

Zdrzemnęła się w cichej szopce
nad kolebką Panna Święta.
Śpi Dzieciątko... lecz po chwili
piąstką przeciera oczęta
i słucha...

Świszczy wiatr, po polu hula,
w kaganku ogień dogasa,
słychać płacz, do wrót kołaczą
mieszkanki bliskiego lasu.
Ciii... Głucho...

— Kto tam? — pyta Dziecię małe. —
Może biedne starowinki?
— Nie, nasz Panie, tu ktoś inny!
odpowiedziały choinki
i buch w płacz.

Rozwarły się cicho wrota.
Weszły...

— Jakie macie troski? —
pyta Jezus. One na to:
— Wysłuchać nas, Synu Boski,
chętnie racz.

Bo my najbiedniejsze w świecie.
Kwiatom dałeś zapach, barwy,
ptakom sukieneczki piękne,
nam tylko igliwie marne:
więcej nic!
Dzieci od nas uciekają,
wszyscy, wszyscy, nawet muszki...

Hm, hm! — myśli długo Dziecię,
potem odkrywa swe nóżki
i hyc.

Zbiera z ziemi z aniołami
zabawki, ciastka, migdały
i wiesza je na choinkach,
by więcej już nie płakały
z niedoli...

Tak zaś pięknie wystrojone
kazał rozwieźć archaniołom
do wszystkich chat na wsi, w mieście...
Odtąd było im wesoło
w tej roli...

Helena Czarnogórska

Przy blasku świeczek

U Jakuba pod Górką zebrały się wokół choinki dzieci sąsiedzkie. Jest Józek młynarza, Hanka, Wicek i Antoś aż z pod krzyża. Widno jeszcze na dworze, ale w izbie panował już półmrok. Duża choinka stała na środku izby i błyszczała, jak niebo, gwiaździście.

— Cóż chłopaki, ładna choinka? Co?

Dzieci nie odpowiadały. Pospuszczały głowy i uśmiechały się.

— Jaka jest, to jest. My i takiej nie mamy — odezwał się najmądrzejszy Józek.

Zaczęło się robić coraz ciemniej.

— Świeczki trzeba zapalić. A wy chłopcy, pośpiewajcie trochę, nauczono was chyba w szkole — rzekła Jakubowa.

— Śpiewać to umiemy — odpowiedziały chórem dzieci.

— „Wśród nocnej ciszy" najlepiej — krzyknął Władzio Jakuba.

— Tak, tak...

I zaczęli śpiewać.

Poszli, znaleźli Dzieciątko w żłobie
z wszystkimi znaki danymi sobie,
jako Bogu cześć Mu dali,
a witając zawołali z wielkiej radości.

Chata zamieniła się w śpiew. Anioł, wiszący na wierzchołku choinki, uśmiechał się. W oczach chłopiąt błyszczały iskry.

Ucicha powoli śpiew.

— Ładnie, ładnie śpiewacie — odezwał się dziadunio, siedzący koło komina. — Aż dusza rośnie, aż raduje się serce. Jakubie, dajno im po cukierku z choinki.

Zerwał Jakub z choinki garść cukierków i rozdał chłopcom.

Jeszcze bardziej poweselały im miny.

Antoni Smutniak.

Najpiękniejszy dar



W izbie matka uwijała się koło garnków.

— Mamo, a jak placek? — spytała Franka, wchodząc.

— Udał się, dzięki Bogu — odpowiedziała matka. — Franka ucieszyła się, czekała na ten placek od dawna, przecież pieczono go u nich w chałupie tylko raz do roku, na wilię.

— Skocz, Franka, przynieś siana!

Na podwórzu zobaczyła Franka, że dziadek wyciąga nowy żłobek.

— A po co on wam, dziadziu? — zapytała.

— Ano, do kościoła pójdzie, Panu Bogu służyć. Ksiądz proboszcz przywiózł Pana Jezuska i Matkę Bożą, a żłobka nie ma jeszcze za co kupić, to nasz tym czasem będzie.

Franka słuchała z ciekawością. Kościół we wsi był nowy i po raz pierwszy miała się w nim odbyć pasterka. O tym, że kupiono figurkę Dzieciątka, nie wiedziała jeszcze.

— A jak wygląda Dzieciątko? Jak ubrane, dziadziu?

— Taka duża dziewucha i nie wie. W Betleem, kiedy się Pan Jezus urodził, Matka Boża nie miała Go w co ubrać. Więc i teraz jest zawsze w samej koszulinie.

— To mu zimno.

Dziadek westchnął:

— I zimno i głodno. Pan Jezus z nieba przyszedł do najbiedniejszych i tak żyć chciał, jak oni.

— I nic nie ma On, dziadziu, zupełnie nic?

— Mieć, ma, ale tylko to, co mu dobrzy ludzie z serca dadzą.

Dziadek machnął ręką:

— Przeszkadzasz mi tylko, idź już do roboty!

W tejże chwili rozległo się i wołanie matki:

— Franka! Franka!!!

Franka nabrała siana w fartuch i pobiegła do izby. Ale jakoś nie szła jej robota. Ciągle myślała o żłobku. Tu matka przygotowuje tyle dobrego jedzenia. W izbie ciepło. Wieczorem wszyscy usiądą przy wilii. A w żłobku leży małe Dzieciątko. Zimno Mu i głodno. I ma tylko to, co Mu ludzie z dobrego serca dadzą.

Wieczorem, kiedy matka przy wilii dzieliła placek, Franka odłożyła swój kawałek.

— Co, nie jesz? — spytała matka zdziwiona.

— Potem — powiedziała cicho dziewczynka — potem zjem.

Po wilii Franka zawinęła swój kawałek placka w czystą chustkę i powiedziała do matki:

— Mamo, idę już do kościoła. Pójdę wcześniej, to pośpiewam, popatrzę.

— Ano idź! — nie broniła matka. Wiadomo, dziewucha ciekawa, bo po raz pierwszy zobaczy pasterkę w swoim kościele.



Szybko biegła Franka drogą do kościoła. W ręku trzymała chustkę z plackiem. I tak sobie w myśli układa, że ludzi nie będzie jeszcze dużo, więc podejdzie do żłobka i położy Dzieciątku ten placek. Będzie i Ono miało wilię.

Właśnie przebiegała pustym polem. Ktoś siedział na śniegu koło drogi. Pochyliła się nad siedzącą i poznała głupią Krystę, co po wsiach chodzi po proszonym. Krysta trzęsła się z zimna w swoich łachmanach, po twarzy płynęły jej łzy.

— Ojej, ojej, żebym co zjadła, to bym może doszła — jęczała.

Dziwnie parzy Frankę kawałek placka. Wie, że nie dla Krysty on, a dla Jezuska, a jednak jakoś sama wyciąga się ręka.

— Masz, Krysto, zjedz!

Zanim Franka doprowadziła Krystę do pierwszych chałup, zanim wróciła do kościoła, już było tam pełno ludzi. Śpiewali kolędy. Potem wyszedł ksiądz. Nie mogła Franka dostać się do żłobka.

— Muszę zaczekać — postanowiła sobie — pasterka skończy się, to pójdę do Jezuska i przeproszę Go, że oddałam Kryście Jego placek.

Tłumnie wychodzili ludzie z kościoła po skończonej pasterce. A Franka została w ciemnym kącie i czekała. Kościelny pogasił świece i wyszedł także. Ciemno, pusto. Nie widać żłobka. Strach ogarnął Frankę.

Nagle... znów zrobiło się jasno, jeszcze jaśniej, niż przedtem. Patrzy Franka, w żłobku leży małe Dzieciątko Matka Boża nad Nim się pochyla. Potem zaczęli zlatywać się aniołowie w białych, długich szatach. W ręku nieśli dary: złote serca, korale, bursztyny i składali je koło żłobka. Potem zaczęli składać jakieś sukieneczki, ciepłe chusty, butki...

Cieszy się Franka. Matka Boska może teraz otulić Dzieciątko, żeby Mu było ciepło. Ale cóż to daje anioł Dzieciątku? Przecież to j e j placek! Dzieciątko uśmiecha się i bierze ten placek do rączki.



— To twój placek, Franko — mówi do niej anioł, tyś go dała Jezusowi.

— Nie... nie ja — szepce Franka — ja Kryście oddałam... to może Krysta...

— A czyż nie pamiętasz, Franko — mówi anioł — jak uczyłaś się na lekcji religii, że cokolwiek oddasz „braciom swoim najmniejszym", oddasz Jezusowi? Spójrz, ile On ma darów? To wszystko dobrzy ludzie oddali szczerym sercem swoim biedniejszym braciom. I nigdy nie zabraknie niczego w ubogiej stajence, dopóki ludzie będą dobrzy dla siebie i będą sobie pomagać nawzajem.

— — — — — — —

Czy to tylko przyśniło się France w wigilię Bożego Narodzenia o najpiękniejszych darach, jakie otrzymuje Dzieciątko? I czy w tej bajce jest dużo prawdy? Jak myślicie?

Maria Kannówna





Odpowiedzi na listy do „Strumyka"

Hurra, mali obywatele i obywatelki spod Garwolina, Koźminek, Rudnik, spod Ojcowa, Zamościa, Łowicza, Żabieńca i Zbuczyna, akurat wypadają wam odpowiedzi w świątecznym „Strumyku". A strasznie mnie ciekawi, co też napiszecie „Strumykowi" po świątecznym numerze i jak też się wam podoba. Bo już chyba nie będziecie narzekali, że mało w nim do czytania. „Strumyk" niecierpliwie będzie czekał na listy, żeby się dowiedzieć coś od was o sobie.

Przede wszystkim należy dać odpowiedź **Stasiowi Koćmie.** A to wiecie, dzieci dlatego, że Staś już dawno liścik do „Strumyka" przysłał, a że w zeszłym „Strumyku" było strasznie ciasno, bo dzieci przysłały jeszcze wcześniej od Stasia Koćmy liściki, to więc teraz dajemy mu pierwszeństwo. A więc, Stasiu, uczniu piątej klasy ze wsi Niebyła, gmina Cianowice, poczta Skała koło Ojcowa i jeszcze powiat Olkusz, a podajesz jeszcze i województwo — kieleckie. Masz strasznie długi adres, ale od ciebie powinny się uczyć wszystkie dzieci, jak należy dokładnie pisać adres do „Strumyka". Bo na przykład, powiedzmy, któreś z dzieci zostaje nagrodzone piękną książeczką za dobre rozwiązanie zagadek, powie jak się nazywa, a nie poda adresu, no i szukaj, „Strumyku", wiatru w polu. Z tobą, Stasiu, nie miałby o to „Strumyk" zmartwienia.

Piszesz, że jesteś bardzo zadowolony ze „Strumyka" i że wszystko ci się w nim podoba. Uczycie się w szkole o wynalazkach, sławnych ludziach i o wojsku. Ty o wojsku najlepiej lubisz, więc prosisz, żeby coś napisać na ten temat. Spełni „Strumyk" twoje życzenie, Stasiu. Pisz częściej do „Strumyka", piękny jest twój liścik. Za pozdrowienia dziękuję.

Cecylka Sochówna, uczennica klasy czwartej, pięknie dziękuje za „Strumyk" staropolskim „Bóg zapłać". Prosisz, Cecylko, o naszym kochanym morzu i porcie w Gdyni. Lubisz także o przygodach. O Gdyni i o polskim morzu będziesz czytała w „Strumyku", a teraz powiedz no mi, czemu nie podałaś swego adresu? Cóż teraz pocznie „Strumyk" z książeczką za dobre rozwiązanie zagadki. Widzisz tak już byś miała książeczkę na święta, a tak jest tylko jedna rada. Napiszesz do „Strumyka" drugi liścik i podasz w nim swój adres, ale dokładny. Wtedy „Strumyk" prześle ci książeczkę. Nawet pieczątka na twoim liście jest tak niewyraźna, że nic z niej wyczytać nie można. Tatusiowi twojemu, panu **Józefowi Sosze** „Strumyk" serdecznie dziękuje za pozdrowienia.

Wandzia Kaszubska, uczennica klasy szóstej szkoły powszechnej we wsi Jaranowo, a mieszkająca we wsi Żabieniec, gmina Bądkowo, powiat nieszawski. Pięknie piszesz, Wandziu. Bardzo mi się podoba twój charakter pisma. Taki równiutki i czysty liścik. Zagadki rozwiązałaś bardzo dobrze, no i oczywiście, dostaniesz nagrodę. „Strumyk" prześle pod twoim adresem piękną książeczkę. Za życzenia dla „Strumyka" bardzo dziękuję.

Kazio Wolski, wieś Chruślin, koło Łowicza, poczta Bielawy, **województwo**

warszawskie. No pewno, że rzadko które z dzieci ma szkołę w swoim domu. Jest ci z tym bardzo wygodnie, prawda, Kaziu? Piszesz, że nie bardzo umiesz czytać. Czemu to, przecież tak dobrze piszesz bez błędów, to i czytać nie powinno ci być trudno. Że użyczasz „Strumyka" do czytania biedniejszym dzieciom, to bardzo pięknie z twojej strony. Lubisz bajki. Będą. Prosisz o kącik małych majstrów, też dobrze. „Strumyk" idzie na rękę swoim dzieciom. A zagadki również dobrze, nawet bardzo dobrze rozwiązałeś. Nagroda dla ciebie przyznana. Książeczkę „Strumyk" ci prześle.

A teraz **Irenka Kadziewiczówna,** uczennica klasy drugiej, wieś Rudniki, powiat Prużana na Polesiu. Tak jak wszystkim dzieciom, podobały się Irence i powiastki, i wierszyki. Prosisz, żeby ich było jak najwięcej. Ucieszysz się pewnie bardzo ze świątecznego „Strumyka", który ma aż szesnaście stron, czyli jest dwa razy większy, niż zwykle. Zgadywankę odgadłaś i dostaniesz od „Strumyka" książeczkę. Za miłe pozdrowienia „Strumyk" ci bardzo dziękuje.

Tadeusz Marciniak, uczeń trzeciej klasy szkoły powszechnej we wsi Oać Kaliska, poczta Koźminek, powiat Kalisz. Piszesz nam, Tadziu, że w twojej wiosce sami ludzie ułożyli dwa kilometry bruku przez wieś i teraz dobrze wam chodzić do szkoły. I że własnym wysiłkiem pobudowali szkołę, bo wpierw rokrocznie wynajmowana była w domach prywatnych. To rzeczywiście czyn bardzo piękny i godny naśladowania. Co do zagadek, to nie wszystkie udało ci się rozwiązać prawidłowo. Przejrzyj sobie w numerze, jak powinno być. Ponieważ z drugiego numeru „Strumyka" zagadki odgadłeś, jak należy, przeto książeczkę „Strumyk" ci prześle. Ale koniecznie uważaj na przyszłość.

Hallo! **Krzysiu Mokrzyska,** z Ujścia Solnego koło Bochni. Tyś pierwsza nadesłała do „Strumyka" dobrze rozwiązane zagadki, więc jako nagrodę otrzymasz ciekawą książeczkę.

Również **klasa czwarta szkoły powszechnej w Swejginiach,** poczta Wiszniew koło Świra, powiat Wilejka, w uznaniu za piękne i ozdobne listy do „Strumyka" otrzymuje jako nagrodę książkę z obrazkami.

Wszystkim tym dzieciom, które już pisały do „Strumyka" i tym, które jeszcze nie pisały, życzę Wesołych Świąt.

Strumyk.

Rozwiązanie zagadek

Z N-ru 1-go: Zagadka 1 — targ, grat. Zagadka 2 — sześć dni powszednich i niedziela. Szarada 3 — masło, słoma. Łamigłówka 4 — cyfry należy wpisać tak:

1	5	9
6	7	2
8	3	4

Z N-ru 2-go: Zagadka 1 — kogut. Zagadka 2 — kotek. Zgadywanka 3 — wierszyk po zastąpieniu kropek literkami ma brzmieć:

Śniło mu się w dzieciństwie,
A sny dzieciom nie kłamią,
Że mu skrzydła urosły,
Jak ptakowi u ramion.

Z N-ru 3-go: Rebus 1 — Ewa trzyma koszyk. Zagadka 2 — samolot. Zagadka 3 — armata. Zagadka 4 — stodoła.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wojciecha Górskiego 6

CENY OGŁOSZEŃ: za tekstem — cała str. 300 zł, ½ str. 150 zł, ¼ str. 75 zł.

Redaktor odpowiedzialny: Mikołaj Michalski   p. o. Redaktor naczelny: Antoni Zachemski

Wydawca: Tygodnik „Wieś Polska"

Drukarnia „Dom Prasy" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala telef. 8-02 10.

